

ZAŁĄCZNIKI

Załącznik 1

Mariusz

Oczywiście, że ją zauważyli – tę dziewczynkę w pomarańczowej czapce, tkwiącą nieruchomo u stóp pagórka, z którego zjeżdżali. Ale byli rozbawieni, zajęci każde swoimi sankami i nie mieli ochoty zwracać sobie głowy kimś obcym.

– Ona nie jest z naszej szkoły – twierdziła Ela. – Zjeżdżaj, Mariusz!

Sanki Mariusza, najlepsze, jakie były w klasie, poniosły go lekko, wzięły pięknie zakręt, a gdy wiatr buchnął mu w twarz, zakurzył śniegiem – można było krzyczeć z radości! Mariusz zahamował. Potem, by nie tracić ani chwili, pobiegł z powrotem na górkę. Tylko w przelocie mignęła mu przed oczami pomarańczowa czapeczka. Gdy ją jednak zobaczył z wysoka, szykując się do następnego zjazdu, zapytał:

– Jurek, ta dziewczyna... dlaczego ona tak stoi tam i stoi?

– Bo ja wiem? Jedziesz czy nie jedziesz?

Oczywiście, że jechał. Zarzuciło go na zakręcie, ale się nie wyrócił.

– Wspaniale! – krzyknęli z góry Ela z Michałem.

– Nooo! – odkrzyknął radośnie, bo lubił ogromnie, gdy go podziwiali.

Wtedy właśnie zauważył utkwione w siebie spojrzenie dziewczynki w pomarańczowej czapce. I, nie wiadomo dlaczego, zrobiło mu się jakoś dziwnie.

– Jeżeli nie masz sanek – powiedział niepewnie, bo strasznie mu się przecież śpieszyło na górkę – jeżeli nie masz, to ci pożyczę...

– Dziękuję – próbowała się uśmiechnąć – ale ja... wiesz... ja nie bardzo mogę chodzić. Wróciłam z sanatorium w Rabce i...

– Nie możesz chodzić?

– To znaczy trochę mogę... ale bardzo ostrożnie. – Widać było, że mówienie o tym sprawia jej przykrość. – Mam nogę...

– E, co tam! – przerwał Mariusz bardzo szybko. – Nie musisz wchodzić na górkę. Siądziesz sobie na moich sankach, a ja cię przewiozę tu na dole.

– Mariusz, coś ty? Wracaj! – nawoływali Michał i Ela.

– Naprawdę przewieziesz? – dziewczynce rozbłyły oczy.

– Siadaj! – krzyknął prawie ze złością.

Zauważył, że siadała niezgrabnie i że ma nogę sztywną w kolanie.

– Bo gdybyś wołał zjeżdżać... – Już mi się te zjazdy znudziły. – Mnie by się nie znudziły, nigdy!

Aż westchnęła.

„I mnie także nie” – pomyślał, ale powiedział głośno:

– Chyba cię jeszcze kawałek przewiozę, chcesz?

Sanki biegły za nim posłusznie, lekko, równo – nie na darmo chłopcy o nich mówili, że są najlepsze.

Mira Jaworczakowa

Pytania i polecenia do tekstu:

- Jak myślisz, dlaczego Mariuszowi „zrobiło się jakoś dziwnie” na widok dziewczynki stojącej nieruchomo u stóp pagórka?
- Co chłopiec zaproponował dziewczynce?
- Dlaczego skłamał, że znudziły mu się zjazdy na sankach?
- Czy takie kłamstwo jest czymś złym? Dlaczego?
- Jak oceniasz postępowanie Mariusza?
- Napisz 4 wyrazy określające Mariusza.

Załącznik 2

Sanna

Jacek siedział przy stoliku, na którym leżała wielka książka o grubych kartach z kremowego papieru. Te karty były pokryte rządkami wypukłych kropek, jak gdyby haftowanych w rozmaite desenie. Jacek, czytając, miarowo wodził po nich palcami.

Chłopiec przyjechał na ferie świąteczne ze Szkoły dla Dzieci Niewidomych.

– Cieszę się, że mi czytasz – powiedziała babcia, kiedy przerwał na chwilę, aby odwrócić kartę.
– Krysia i Staszek nie mają dla mnie czasu.

Jacek, zadowolony z pochwały, czytał jeszcze ładniej. Był już przecież uczniem drugiej klasy. Nie zauważył, że otworzyły się drzwi i do izby weszli chłopcy z sąsiedztwa. Obydwaj stanęli bez ruchu i obserwowali Jacka.

Nagle Krzysiek kichnął.

– Cicho! – skarcił go starszy brat Marek. Ale było już za późno. Jacek umilkł speszony.

– On czyta lepiej od ciebie – powiedział Marek do brata. Potem zwrócił się do babci: – Dzień dobry pani!

Mama prosiła, żeby zapytać, czy można wieczorem przyjść na telewizję?

– A pewnie, synku – odrzekła babcia – powiedz mamie, że będziemy radzi sąsiadom.

– Jacek, jak ty to czytasz? – zapytał Krzysiek. – Tu nie ma żadnych liter.

– Są, takie z kropek – odpowiedział Jacek – wyczuwam je pod palcami. To się nazywa alfabet Braille' a. Przywiozę wam kiedyś taki ze szkoły.

– Dobra. Ciekawe, czy ja mógłbym tak czytać? – zastanawiał się Marek. – Chyba nic bym nie wyczuł...

– Mógłbyś, ale oczami – zapewnił Jacek. – Nasz pan od polskiego widzi, a też czyta brajlem.

– Oj, to chyba trudne – westchnęła babcia.

Chłopcy zbierali się do wyjścia.

– Idziemy na sanki! – wykrzyknął wesoło Krzyś.

– Weźcie i mnie! – poprosił Jacek. – U nas w szkole też... – urwał przerażony, że mu odmówią. Kiedy był mały, bawił się przeważnie sam albo z dziewczynkami lepił bałwany.

A teraz...

Milczeli chwilę, trochę zdziwieni.

Wreszcie Marek powiedział:

– Dlaczego nie? Ubieraj się! Będziesz zjeżdżał ze mną.

– I ze mną – zawtórował Krzysiek – ze mną także!

Już pędzą w trójkę do szopy po sanki. Pada drobny śnieg. Jacek czuje na policzkach wilgotne płatki, a w dłoni ciepłą rękę Marka.

Na górcę gwarno i kolorowo od różnobarwnych czapek, szalików i rękawic. Przybiegły tu dzieciaki z całej wsi.

O, Jacek – zdziwiła się Zosia.

– No to co? – odpowiedział Marek. – On jest zuch. Da sobie radę. Ja go zabieram.

- Co ty! – wtrącił się Witek. – Jacek na sankach?
- Właśnie – dorzucił Tadek, który lubił sprzeciwiać się Markowi. – Też pomysł!
- Jacek zaczerwienił się, serce biło mu gwałtownie. „Nie pozwolą mi...” pomyślał z rozpaczą.
- A ja go zabiorę! – wykrzyknął nagle Romek. – Jazda!

Pędzą z górki. Jackowi wydaje się, że ma skrzydła i fruwa.

– Hura! – woła z radością.

Teraz Krzysiek zaprasza go na swoje sanki. Razem gramolą się pod górę. Znów szalony lot w dół. Z gałęzi sosny sypie się na ich głowy puszysty śnieg.

Jadwiga Stańczak

Pytania do tekstu:

- Do jakiej szkoły chodzi Jacek?
- Jak się czyta brajlem?
- Jak myślisz, czy chłopcy zabrali Jacka na sanki?

Załącznik 3

Czy można polubić śnieg?

Zajęcia już się skończyły. Dzieci pobiegły do szatni zadowolone, że za chwilę będą przed szkołą. W czasie zajęć zaczął padać śnieg i wszystkie marzyły o tym, by ulepić bałwana, porzucać śnieżkami, pobiegać po bielutkim, miękkim śniegu.

W klasie zostały tylko nowa nauczycielka i Agnieszka. Dziewczynka siedziała w swoim wózku inwalidzkim, a kąciki jej ust lekko drżały. Zwykle po zajęciach przychodziła po nią mama, a dzisiaj się nie pojawiła. Dla Agnieszki śnieg nie był czymś radosnym. Mama będzie musiała pchać wózek po zasypanych chodnikach. Agnieszka nie lubi zimy właśnie ze względu na śnieg, bo rzadziej może jeździć na spacer, które uwielbia.

– No i co, Agnieszko – odezwała się pani. – Wygląda na to, że mama nie może dzisiaj po ciebie przyjść.

Dziewczynce stanęły łzy w oczach. – Wiesz co, zadzwonimy do mamy. Pani pomogła Agnieszce spakować książki do plecaka.

Rozmowa telefoniczna wyjaśniła całą sytuację. Mama dziewczynki pojechała rano do innego miasta, a kiedy wracała, zaczął padać śnieg i samochód utknął w zaspie. Będzie najwcześniej za dwie godziny.

– Znowu ten obrzydliwy śnieg – oczy Agnieszki wypełniły się łzami.

Pani jeszcze chwilę rozmawiała z mamą, a potem stanęła przed dziewczynką.

– Agniecha, mam dwie propozycje. Którą wybierasz? Pierwsza – to czekasz na mamę w świetlicy, druga – jeśli zechcesz, odwożę cię do domu. Mama powiedziała, że klucz do mieszkania zostawiła u sąsiadów.

Dziewczynce załśniły oczy.

– Naprawdę, odwozłaby mnie pani do domu? Ale to bardzo ciężko pchać wózek po śniegu! – zmartwiła się dziewczynka.

– Jeśli twoja mama sobie radzi, to myślę, że i ja dam radę – powiedziała z uśmiechem pani.

Nauczycielka pomogła Agnieszce włożyć buty, kurtkę, czapkę i rękawiczki, opatulili ją szalikiem, sama włożyła kożuszek i pojechały w stronę wyjścia ze szkoły. Zbliżyły się do schodów.

„Jak ja sprowadzę wózek z dzieckiem z tych schodów?” – pomyślała z przerażeniem. Kiedy pojawiły się w drzwiach, podbiegli koledzy Agnieszki. Podnieśli wózek wraz z dziewczynką i znieśli go ze schodów. Okazało się, że pomagali mamie Agnieszki codziennie, przed i po zajęciach, bo w szkole nie ma specjalnego podjazdu dla wózków inwalidzkich. Chłopcy spytali, dlaczego nie ma mamy Agnieszki. Pani powiedziała co się stało i dlaczego właśnie ona dzisiaj odprowadza Agnieszkę do domu.

To my też ją odprowadzimy. Zrobimy sobie zimowy spacer! – krzyknęły dzieci.

Ruszyły w drogę. Pchanie po śniegu wózka inwalidzkiego z opatuloną trzecioklasistką nie było taką ciężką pracą, kiedy pomagały dzieci. Nie przeszkadzało im to obrzucać się śnieżkami i biegać wokół. Podawały Agnieszce piguły i uciekały, z piskiem przed jej celnymi rzutami. Twarz dziewczynki zarumieniła się od mrozu i śmiechu. W tej chwili kochała śnieg i zimą.

Przed domem Agnieszki czekał już sąsiad z kluczami od mieszkania. Wziął dziewczynkę na ręce, a dzieci wraz panią wniosły wózek na drugie piętro.

– To był najwspanialszy powrót ze szkoły! – powiedziała Agnieszka, żegnając się z koleżankami i kolegami.

Pani pomogła dziewczynce zdjąć kurtkę i buty. W mieszkaniu Agnieszki wspólnie czekały na powrót mamy.

Irena Mężyńska

Pytania do tekstu:

- Dlaczego Agnieszka nie lubiła śniegu i zimy?
- Co sprawiło, że zmieniła zdanie?
- Jak oceniłbyś postępowanie kolegów wobec Agnieszki?
- Na jakie trudności napotyka dziecko poruszające się na wózku inwalidzkim?
- Co się buduje, aby ułatwić osobom niepełnosprawnym poruszanie się na wózkach inwalidzkich?

Załącznik 4

Wielki wynalazek

Tego popołudnia harcerze zgłosili się po swoją cotygodniową porcję makulatury.

Otworzyłam im drzwi i, wskazując na spory stosik gazet, powiedziałam:

– Zapakujcie to szybko i zmykajcie! Jestem dziś bardzo zajęta!

– Proszę pani, a czy tę podziurkowaną książeczkę też mamy zabrać?

Natychmiast przypomniałam sobie o pozostawionym w przedpokoju „Promyczku”.

– Nie, nie można. „Ta podziurkowana” książeczka to czasopismo dla niewidomych dzieci, które nazywa się „Promyczek”. Jutro pewna dziewczynka, która leży w szpitalu, przeczyta wydrukowane w nim wiersze, opowiadania i bajki.

– Ale tu nic nie można przeczytać – powiedział niepewnie Jacek – to są same dziurki i kropki.

– Można, tylko trzeba znać brajlowski alfabet, którym posługują się w specjalnych szkołach niewidome dzieci (...).

* * *

Alfabet brajlowski jest wypukły i dzieci odczytują go palcami. Musicie bowiem wiedzieć, że dotyk dla niewidomych dzieci znaczy prawie tak wiele, jak dla nas wzrok. Za pomocą dotyku rozróżniają jabłko od gruszki, listki brzozy od listków wierzby, kamień od metalu.

W swoich szkołach niewidome dzieci uczą się tych samych przedmiotów co wy, czytają te same książki, śpiewają te same piosenki...

Brajlowskiego alfabetu uczą się szybko i już pod koniec pierwszej klasy zaczynają wypożyczać ze szkolnych bibliotek pierwsze książeczki. Wtedy też piszą do „Promyczka” swoje pierwsze listy, w których dosyć często powtarza się pytanie: „Dlaczego nasz alfabet nazywa się brajlowski?”

Wy też pewnie chcielibyście się tego dowiedzieć, prawda?

* * *

Na początku ubiegłego stulecia w małej francuskiej wiosce, niedaleko Paryża, urodził się chłopiec, który miał w przyszłości stać się twórcą pisma dla niewidomych. Nazywał się on Ludwik Braille (wymawiaj: Brajl).

Ojciec chłopca wykonywał na zamówienie miejscowych wieśniaków różne prace rymarskie. Urządził sobie przy domu własny warsztat, w którym przechowywał narzędzia i skórę. Ludwik przepadał za tym miejscem.

Pewnego dnia wślizgnął się do warsztatu pod nieobecność ojca. Chwyć kawałek skóry i począł ją przekłuwać szydłem. Skóra była za twarda dla rączek trzyletniego dziecka, szydło ześliznęło się z niej nagle i ugodziło chłopca w oko. Ten smutny wypadek sprawił, że Ludwik stracił po pewnym czasie wzrok.

Rodzice i rodzeństwo starali się jednak, aby chłopczyk nadal brał czynny udział w życiu rodziny. Dzięki nim Ludwik znał zapach kwiatów i warzyw, kształt owoców, wiedział, z czego mama wypieka chleb, jak robi się sery i wino.

Zapisano go też do miejscowej szkoły, gdzie pilnie przysłuchiwał się lekcjom i zapamiętywał wszystko, o czym mówił nauczyciel. Nie mógł jednak pisać ani czytać. Ojciec chciał mu pokazać, jak wyglądają litery. Ułożył je z główek gwoździków wbitych w deseczkę. Nie mogło to jednak zastąpić książki, o której chłopiec marzył coraz bardziej. Marzenie to nie opuszczało go również wówczas, gdy znalazł się w paryskiej szkole dla niewidomych. I tu trzeba się było uczyć tylko przy pomocy pamięci – nic nie można było zapisać.

Ludwik wciąż myślał o literach z gwoździków, które w dzieciństwie pokazywał mu ojciec. Te litery mogłyby być inne, ale muszą być wypukłe i koniecznie złożone z kropek, bo wtedy lepiej się je wyczuwa palcami.

I tak zrodził się w jego umyśle pomysł wypukłego alfabetu opartego na sześciu punktach. Można z nich ułożyć aż 63 różne znaki – wystarczy ich więc na wszystkie litery i znaki pisarskie. Trzeba też było opracować przyrząd do pisania – łatwy i prosty, żeby mógł się nim posługiwać każdy uczeń.

Ciężkie i trudne jest życie wynalazcy – zwłaszcza tak młodego, jakim był Ludwik Braille. Pracy nad swoim wynalazkiem poświęcał każdą wolną chwilę, rezygnując z zabawy, z wypoczynku.

Mając zaledwie 15 lat, pokazał szkolnym kolegom opracowany przez siebie alfabet. Już wtedy wierzył głęboko, że jego pismo rozszerzy się kiedyś na całą Francję, a następnie na cały świat.

Dziś jego nazwisko znane jest na całej kuli ziemskiej.

Dzięki niemu we wszystkich krajach świata niewidomi mogą czytać książki przynoszące im wiedzę i radość.

Halina Banaś

Pytania do tekstu:

- Jak doszło do tego, że mały Ludwik stracił wzrok?
- W jaki sposób rodzice starali się wychowywać niewidomego chłopca?
- Co wymyślił Ludwik, aby umożliwić sobie i innym niewidomym dzieciom czytanie książek i czasopism?

Załącznik 5

Na Jachcie „Przyjaźń”

Monika wprowadziła się z rodzicami do nowego bloku na przedmieściu Warszawy. Mieszkanie obok było puste.

A teraz?

– Mamo! – woła Monika. – Tam już są!

Monika idzie po chleb. Przed bramą stoi nowy chłopiec z butelką na mleko. Rozgląda się niepewnie. A sklep jest tuż.

– Idziesz po mleko? – pyta dziewczynka.

– Tak, ale...

– No, przecież to tu zaraz, zobacz.

– Kiedy ja nie widzę...

– To ja cię zaprowadzę – ofiaruje się Monika. Chłopiec ma na imię Łukasz. Chodzi do szkoły dla niewidomych dzieci.

Następnego dnia Monika zjawia się w mieszkaniu Łukasza.

– Dzień dobry! – zwraca się do mamy. – Czy Łukasz może ze mną pójść na podwórze pobawić się?

– Naturalnie, jeśli ma ochotę.

Łukasz już biegnie, tak jakby widział. Podwórze prawie puste.

– Wiesz, Łukasz, tu jest taka stara łożdź, do zabawy, ale prawdziwa. Włazimy. Dobra?

– Dobra.

Łukasz tuż za Moniką zręcznie przełaził przez burtę.

– Dobra łajba – mówi. – To nasz jacht. Taki jak Teligi. To ten Polak żeglarz, co sam opłynął świat dokoła. Słyszałaś? A teraz my płyniemy. Jesteśmy na Oceanie Indyjskim. Ani wysepki. A jakie fale!... ;

– Łukasz, ja pilnuję żagli. A ty steru. A nasz jacht się nazywa „Przyjaźń”.

– Mamo – opowiada Monika po obiedzie – lubię bawić się z Łukaszem. Jutro lecimy w kosmos. I on obiecał, że mnie nauczy pisać i czytać po niewidomemu, brajlem. Będę dostawała od niego takie listy, których żadna koleżanka nie przeczyta. A wiesz, on odróżnia czerwoną kredkę od niebieskiej po dotyku.

Widzisz, jakiego mam kolegę!

Jadwiga Stańczakowa

Pytania do tekstu:

- Jak zachowała się Monika, kiedy dowiedziała się, że Łukasz jest niewidomy?
- Dlaczego Monika lubiła się bawić z Łukaszem?
- Jakim chłopcem był Łukasz?
- Czy to, że Łukasz był niewidomy, przeszkodziło dzieciom w nawiązaniu przyjaźni? Dlaczego?

Załącznik 6

Dziewczynka ze szkła

Ta dziewczynka poruszała się tak, jakby była ze szkła.

– Dlaczego ona tak dziwnie chodzi? – spytałam mamę.

– Jest niewidoma ... – szepnęła.

W domu zamknęłam oczy i próbowałam sobie wyobrazić, jak to jest. Ona nawet nie może czytać ani oglądać telewizji, pomyślałam, a potem powiedziałam to głośno.

Jest takie specjalne pismo dla niewidomych. Brajla. Składa się z wypukłych punkcików. Wodzą się po nich palcami i tak się czyta – wyjaśniła mi mama.

Następnego dnia zobaczyłam, że dziewczynka siedzi na ławce.

Jak chcesz, możemy pochodzić dookoła podwórka. – Wzięłam ją za rękę. – Mam na imię Irka, a ty?

Misia. – Dziewczynka zsunęła się z ławki i ruszyliśmy przed siebie.

– Dostałam wczoraj lalkę – pochwaliła się. – Jest duża, ma piękną sukienkę i zamyka oczy.

Skąd wiesz? – spytałam i zaraz ugryzłam się w język.

Ale Misia nie pogniewała się, tylko zaprosiła mnie do siebie i pokazywała po kolei różne lalki i o każdej opowiadała coś ciekawego. Zauważyłam, że ma wszystkie rzeczy porządnie poukładane. Pewnie, żeby łatwiej jej było znaleźć.

A potem usiadła do pianina i zagrała kilka melodii.

Będę pianistką – pochwaliła mi się, wstała ze stołka i podeszła do mnie blisko, bliźutko. Chciałabym zobaczyć, jak wyglądasz – szepnęła. – Mogę?

Wstrzymałam oddech, a ona wodziła wolno dłońmi po mojej twarzy i włosach.

Ale jesteś ładna ... – westchnęła w końcu.

Ty też – powiedziałam, a Misia aż podskoczyła z radości i przytuliła się do mnie mocno.

Anna Onichimowska

Pytania do tekstu:

- Jak nazywała się niewidoma dziewczynka?
- Jaki prezent dostała Misia?
- Kim chciała zostać?
- Powiedz, dlaczego dziewczynka poruszała się inaczej niż wszystkie dzieci?

Załącznik 7

Opowiadanie o jesiennym liściu

Jesień była tego roku wyjątkowo brzydka. Cały czas deszcz i deszcz... Dzieci siedziały w domach i rzadko przychodziły do parku zbierać liście. Uwielbiałem patrzeć na nie z mojej gałęzi. Byłem już dużym, dorodnym liściem i wiedziałem, że niedługo spadnę. Liczyłem na to, iż zauważą mnie jakieś ciekawskie oczka. Trafię do zielnika i zostanę umieszczony pod hasłem – „klon”. A może będę zakładką w jakiejś ciekawej książce? Albo mój znalazca wstawi mnie do wazonika i towarzystwa będzie mi dotrzymywał kasztanowy ludzik lub żółodziowa panienka? W pewnej chwili powiał wiatr i ... stało się! Oderwałem się od drzewa, wiatr tańczył ze mną szalonego obrotka, obracał mną w kółko i rzucał we wszystkie strony. W końcu jednak opadłem na ziemię.

„Ładne miejsce – pomyślałem zadowolony. Wylądowałem w ogrodzie, przy domu. Ciekawe, czy mieszkają tu jakieś dzieci?”

Usłyszałem szelest i odwróciłem się w drugą stronę. O mało nie krzyknąłem z przerażenia. Nad mną stał potwór. Patrzył na mnie ogromnymi ślepiami i... zaczął mnie wąchać!

„A fe! Idź sobie!” – krzyknąłem oburzony. To był pies.

– Piesku! Gdzie jesteś? – usłyszałem po chwili.

„To głos dziecka! – zabiło z radości moje zielone serduszko. – No, teraz na pewno mnie znajdziesz”.

Wyrężyłem się z całej siły. Wiedziałem, że wyglądam okazale. Czekałem teraz na swojego nowego właściciela, ale on długo nie nadchodził. Zniecierpliwiony odwróciłem się.

Zobaczyłem dziecko, tylko jakieś inne niż te, które przychodziły do parku... To był chłopczyk. Bardzo mały, drobny i cichy. Siedział nieruchomo. Zrobiło mi się dziwnie.

„Dlaczego on do mnie nie podbiega? – pomyślałem. – Przecież wszystkie dzieci biegają, krzyczą, no i zbierają liście”.

Patrzyłem na chłopca i nagle odkryłem przyczynę jego dziwnego zachowania. On siedział na wózku, nogi miał przykryte, ręce bezwładnie wisały po obu stronach wózka.

„On jest... Zaraz, zaraz, jak to się nazywa? Spa-ra-li-žo-wa-ny, sparaliżowany. Nie zauważył mnie! Nie podniesie mnie!” – pomyślałem zrozpaczony.

– Bingo, zobacz, liść! Jaki piękny! Przynies go, piesku! – ten okrzyk wyrwał mnie z odrętwienia. Nim zdążyłem zareagować, podbiegł ten kudłaty stwór i wziął mnie do pyska.

„Co za zwyczaj!” – chciałem wrzasnąć, ale usłyszałem śmiech. Pies położył mnie na nieruchomych kolanach chłopca tak, że nad sobą widziałem jego twarz. Ten chłopczyk się śmiał!

– Bingo, widziałeś taki liść? Jest śliczny! Mama wklei do albumu!

Zobacz, jak się mieni różnymi kolorami! – pies biegał naokoło wózka i szczekał radośnie.

Jakże czułem się szczęśliwy. Dziękowałem wiatrowi, że przywiął mnie właśnie do tego ogrodu. Cieszyłem się, że zostanę umieszczony w albumie i że mój właściciel będzie mnie oglądał. (...) Wiedziałem, że zaraz pójdziemy do domu, w którym każdy ma swoje własne miejsce. Dla mnie ono również się znajdzie. Robiło mi się coraz cieplej, chociaż słońce schowało się za chmurami i znowu zanosiło się na deszcz.

Agnieszka Sygula-Bogda

Pytania do tekstu:

- Dlaczego chłopiec nie mógł sam podnieść klonowego liścia? Kto go wyręczył?
- Przeczytaj ostatnie zdanie opowiadania. Jak je rozumiesz?

Załącznik 8

Lody waniliowe

W zeszłym roku do sąsiedniego domu wprowadziła się nowa rodzina. Było ich troje – rodzice z córeczką. Mieli też psa. Ta nowa dziewczynka nosiła ciemne okulary.

Z niecierpliwością czekałam, aż wyjdzie na podwórko. Po tygodniu zobaczyłam ją. Szła ze swoją mamą i na nas, dzieci, które były na podwórku, nawet nie spojrzała. Trzymała mamę za rękę, jak zupełnie malutkie dziecko.

Po jakimś czasie znów ją spotkałam. Była niedziela. Jechałam z rodzicami na obiad do babci. Ona spacerowała ze swoim psem wokół trawnika. Prowadziła go na smyczy, ale wyglądało to tak, że to pies ją prowadzi. Szła powoli i niepewnie. Uśmiechnęłam się do niej, gdy się mijaliśmy, lecz ona nawet na mnie nie spojrzała. Tak jakbym była powietrzem.

– Jak jesteś taka ważna, to sobie bądź! Mnie na tobie wcale nie zależy – powiedziałam sobie i od tej pory przestałam na nią zwracać uwagę.

W którąś sobotę wybrałam się z Ewą, z którą siedzę w jednej ławce, na lody. Stanęłyśmy w kolejce i wtedy zobaczyłyśmy tę nową. Była, ze swoją mamą. Kiedy pani sklepowa nałożyła lody i podała tej nowej tak jak innym dzieciom, ta niezgrabna wywaliła całą porcję na ziemię.

Wyciągnęła przed siebie rękę, ale tak jakoś obok lodów. No, i wtedy – klap! – Z lodów waniliowych zrobił się na podłodze biały kleks. Jej mama zaczęła natychmiast mocno panią sklepową przeproszać. Ona powiedziała, że nic nie szkodzi, i nałożyła następną dużą porcję, za którą nie przyjęła pieniędzy. To było wprost niesłychane!

– Biedactwo, nie widzi od urodzenia nic a nic – powiedziała pani sklepowa do nas czy do siebie, gdy obie, mama i córka, wyszły ze sklepu.

Jadłyśmy z Ewą lody, ale tego dnia nie smakowały mi tak jak zawsze. Nie mogłam zapomnieć tego, co stało się w sklepie. W domu siadłam przy stole i zamknęłam oczy. Pomyślałam, że nieraz bardzo boję się ciemności, a nieznamą dziewczynka cały czas chodzi jak w nocy, po omacku. Było mi przykro.

Kiedy po kilku dniach zobaczyłam, że niewidoma dziewczynka siedzi na ławce sama, natychmiast do niej wybiegłam.

– Nazywam się Ania, mieszkam tu obok i dawno chciałam się z tobą zaprzyjaźnić – powiedziałam. – Ja wiem, że ty nie widzisz – dodałam jeszcze.

Dziewczynka wstała z ławki.

– Jestem Dorota, czy możesz powiedzieć, jak wyglądasz? – zapytała.

Gdy mówiłam o sobie, Dorota nieśmiało dotknęła moich włosów. W ten sposób oglądała mnie palcami. Później dotknęła mojej sukienki.

– Masz ładną broszkę – zauważyła, tak jakby ją widziała.

– Skąd wiesz, że jest ładna? – zapytałam zdziwiona.

Dorota uśmiechnęła się.

– Wiesz, ja widzę palcami... Słyszę każdy szelest – bardzo wyraźnie. Kiedy dotykam czegoś, to ten przedmiot poznaję i zapamiętuję.

Rozmawialiśmy bardzo długo i umówiliśmy się, że następnego dnia po lekcjach znów się spotkamy.

Od tej pory przyjaźnię się z Dorotą. Chłopaki z naszego podwórka zazdroszczą jej, że ma psa. To nie jest taki zwykły pies. Nazywa się Migdał i umie prowadzić niewidomych.

To mądry pies. Kiedy Dorota idzie z nim, to pies przed jezdnią zatrzymuje się i rusza dopiero, gdy przejście jest wolne.

Często chodzimy z Dorotą na spacer. To, że ona nie widzi, wcale nie przeszkadza nam w zabawie. Dorota ma bogatą wyobraźnię. Kiedy teraz idziemy razem, nie trzyma mnie za rękę, choć robiła to na początku. Mówi, że czuje, jak idę obok niej blisko, i nie boi się. Ogromnie, ale to ogromnie ucieszyłam się, gdy mi to powiedziała.

Joanna Sypuła

Polecenia i zadania:

- Wskaż w opowiadaniu moment decydujący o zmianie postępowania Ani wobec Doroty.
- Powiedz, dlaczego opowiadanie nosi tytuł *Lody waniliowe*.
- Wyjaśnij, dlaczego poniższe wyrazy zostały podzielone na trzy grupy. Zwróć uwagę na pisownię **nie** z tymi wyrazami.

nie spojrziała	nieśmiała	niepewnie
nie widzi	nieważna	niecierpliwie
nie smakowały	niemiła	niegrzecznie
nie jest	niezgrabna	niechętnie

Wybierz po jednym wyrazie z każdej grupy i napisz z nim zdanie.

Załącznik 9

Odkrycie

W oknie przeciwległego bloku, też na trzecim piętrze, zobaczyła Magda dziewczynkę, która także wyglądała przez okno. Twarz dziewczynki była poważna i smutna. Magda widziała dziewczynkę w oknie sąsiedniego bloku jeszcze przez kilka dni, wreszcie zaciekawiona zapytała mamusię:

- Mamusiu, czemu ta dziewczynka zawsze siedzi przy oknie i nie chodzi do szkoły?
- Nie wiem – odpowiedziała mama. A po chwili dodała:
- Mogłabyś do niej pójść i poznać nową sąsiadkę.

Magda nie potrzebowała już więcej zachęty.

Drzwi otworzyła pani, wyraźnie zdziwiona. Po chwili Magda siedziała obok Ewy – bo tak miała na imię dziewczynka, którą widziała już wiele razy przez okno. Znajomość zawarły szybko.

Okazało się, że Ewa nie chodzi, bo ma od urodzenia porażone nogi, i tylko z trudem, przy pomocy innych, przemieszcza się z leżanki lub fotela do okna. Co drugi dzień przychodzi nauczycielka, która uczy Ewę w domu.

Ta pierwsza wizyta nie była ostatnią. Odtąd Magda często odwiedzała Ewę. Smutna twarz kołczyki zaczęła nabierać słonecznych blasków.

Gaudencja Raczoń

Pytania do tekstu:

- Kogo Magda zobaczyła przez okno?
- Dlaczego Ewa była smutna, a potem poweselała?
- Rozejrzyj się wokół siebie. Czy zauważasz, że ktoś jest smutny? Co możesz zrobić, by sprawić mu radość?

Załącznik 10

„Ważna Pani”

Pewnego dnia wychowawczynie wprowadziła do klasy nową koleżankę.

– Myślę, że zaopiekujecie się Ewą – powiedziała i wskazała jej miejsce obok Lucynki.

Ewa, z czarnymi kucykami, siedziała cichutko jak mysz pod miotłą. „Jacy oni są?” – myślała.

Minął pierwszy dzień i drugi, a Ewa choć uśmiechała się często, nie była zbyt rozmowna.

– Ważna pani!... – określiła ją w końcu Kaśka. – Nie raczy się odezwać.

– Jesteś niesprawiedliwa – oburzyła się Lucynka. – Ciekawe, jak ty byś się czuła w obcej klasie, i to wśród takich koleżanek!

Zostawiła koleżanki i dogoniła Ewę.

– Nie wiem, co im się stało – próbowała wyjaśnić Lucynka.

– Tak naprawdę są całkiem do rzeczy, przekonasz się. Ojej, deszcz!

– Mieszkam niedaleko – zawołała Ewa. – Biegnijmy!

Dziewczynki minęły sklep i wpadły do bramy.

Dom, w którym mieszkała Ewa, nie był. duży. W ogrodzie kilka astrów ugięło się pod gradem deszczowych kropli.

– Mamo, to jest Lucynka – powiedziała Ewa.

Lucynka wstrzymała oddech. Próbowała uśmiechnąć się, ale to nie było wcale takie proste. Mama Ewy siedziała... w wózku inwalidzkim.

– Dobrze, że jesteś – ucieszyła się. – Zaraz zrobię wam herbatę.

– Może lepiej ja... – zaczęła Ewa, ale mama przerwała jej.

– Nic z tego. Sama zrobię. Za to pomożesz mi przy obiedzie. A teraz zajmij się gościem.

– Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że twoja mama... – Lucynka zawahała się. – Wyglądałam pewnie bardzo głupio.

– A ja myślę – powiedziała Ewa – że o wiele mądrzej jest czasem pomilczeć niż pleść byle co. Nauczyłam się tego od mojej mamy.

Kiedy nieco później Lucynka znalazła się na ulicy, powtarzała sobie raz po raz: – Miła jest ta Ewa.

A w oknie na pięterku Ewa siedziała z nosem przyklepionym do szyby i patrząc na oddalającą się koleżankę, szeptała: – Miła jest ta Lucynka...

Ewa Skarżyńska

Pytania i polecenia do tekstu:

- Dlaczego Ewa nie była zbyt rozmowna? Znajdź w tekście zdanie, w którym Ewa o tym mówi?
- Dlaczego opowiadanie nosi tytuł *Ważna pani*? Wymyśl inny tytuł.

Załącznik 11

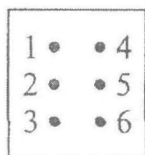
Palce potrafią czytać

Na pewno niejedno z was spotkało na ulicy lub w autobusie kogoś z białą laską w ręku. Ta laska to znak ludzi niewidomych, a zarazem przedmiot, który pomaga im poruszać się w nieznanym terenie.

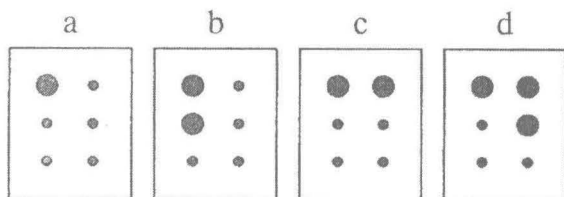
Dzieci, które urodziły się niewidome lub straciły wzrok na skutek różnych chorób czy wypadku, chodzą do szkoły tak jak wy, ale ich nauka wygląda nieco inaczej.

Zamiast długopisów i zeszytów używają tabliczek i dłutek. W nauce pomagają im wypukłe rysunki, mapy, modele. Korzystają ze specjalnych książek wydrukowanych brajlem, które czyta się, dotykając palcami wypukłych punktów.

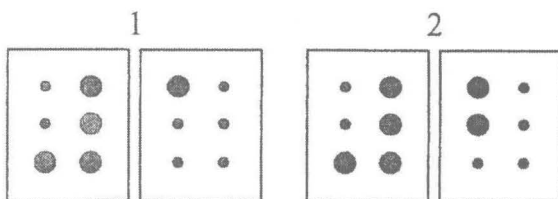
To specjalne pismo wymyślił nauczyciel niewidomych – Ludwik Braille (czytaj: Brajl) ponad 150 lat temu. Od jego nazwiska pochodzi nazwa pisma. W brajlu każdej literze odpowiada znak, będący innym-układem sześciu podstawowych punktów:



Litera a to punkt 1 •
b to punkty 1 i 2, i tak dalej.



W podobny sposób powstaje zapis cyfr, lecz jest bardziej skomplikowany. Punkty na lewym prostokącie mówią, że punkty z prawego prostokąta oznaczają cyfrę, a nie literę.



Książki takie są drukowane na odpowiednim, grubym papierze, by możliwe było wytłoczenie wypukłych punktów.

Trzeba długo ćwiczyć, aby czytać szybko i bezbłędnie, „widząc” tylko czubkami palców.

Niewidomi korzystają także ze specjalnych bibliotek, które gromadzą książki mówione, czyli nagrania lektur. Takie książki coraz częściej można spotkać w sklepach muzycznych i księgarniach – może to być wspaniały prezent dla kolegi, który nie widzi lub niedowidzi, czyli ma bardzo poważną wadę wzroku.

Niewidomi uczą się i poznają świat poprzez dotyk i słuch, stąd te zmysły są u nich rozwinięte znacznie lepiej niż u osób widzących. Nie dziwi więc, że wielu wybitnych muzyków i śpiewaków to niewidomi.

W rozwijaniu talentu pomagają im nuty – także wydrukowane brajlem.

Hanna Dobrowolska

Polecenia:

- Wyjaśnij, dlaczego przy przejściach dla pieszych zakłada się sygnalizację świetlną z sygnałem dźwiękowym?
- Wśród kart technicznych odszukaj tę, która została wydrukowana brajlem.
- Zapoznaj się z alfabetem i cyframi pisanymi brajlem. Powiedz o swoich wrażeniach podczas czytania przez dotyk.
- Spróbuj samodzielnie odczytać zdanie zapisane na dole karty technicznej.

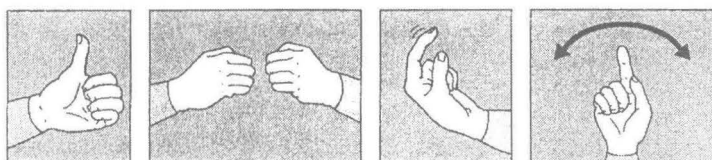
Załącznik 12

Ręce potrafią mówić

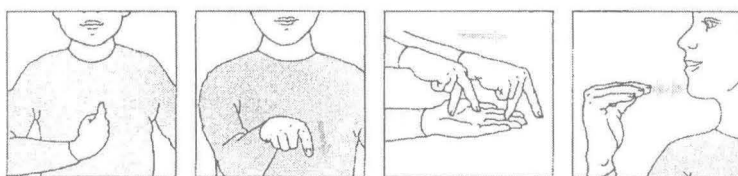
Codziennie wykonujemy rękoma tysiące czynności – myjemy zęby, piszemy w zeszycie i na tablicy, rysujemy, rzucamy piłkę do kosza...

Ale rękoma możemy także wyrażać nasze myśli i uczucia.

Na pewno domyślasz się, co oznaczają przedstawione gesty.



Właśnie na gestach, czyli ruchach rąk, oparty jest język migowy, którym porozumiewają się ludzie niesłyszący. Wiele z tych znaków jest bardzo prostych. Chce się powiedzieć: „Pokazałbym to tak samo”. Zobaczcie sami:

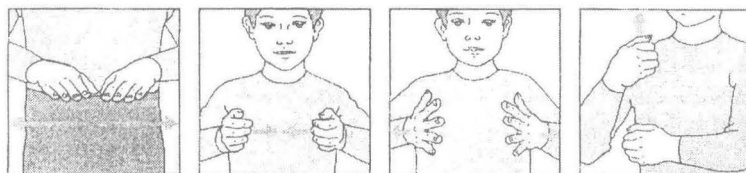


ja

to

iść

jeść



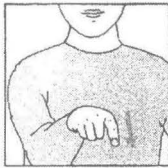
stół

mały

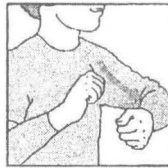
duży

parasol

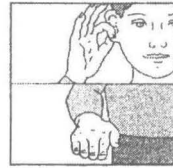
Dużo trudniej z poszczególnych znaków układać zdania.



To



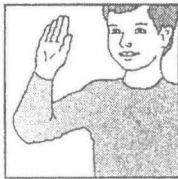
jest



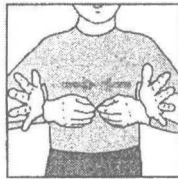
dziewczynka.

Wiele nazw i nowych wyrazów tworzy się, wykorzystując alfabet palcowy. Odszukajcie go wśród kart technicznych.

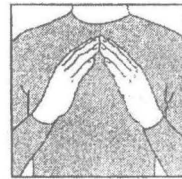
Każdy z was może nauczyć się kilku gestów i znaków literowych. Wtedy łatwiej będzie się wam zaprzyjaźnić z tymi dziećmi, które nie słyszą.



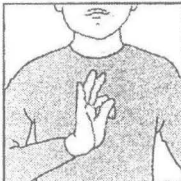
cześć!



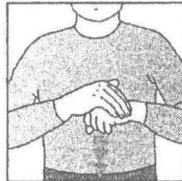
razem



dom



mój



kolega



proszę

Hanna Dobrowolska

Pytania i zadania:

- Jakimi zmysłami poznają świat osoby niesłyszące?
- Ułóż proste zdanie na podstawie znaków migowych zamieszczonych w twoim podręczniku, np. *To jest mój kolega.*
- Pokaż to zdanie za pomocą gestów. Jednocześnie starannie wymawiaj pokazywane wyrazy.
- Korzystając z alfabetu palcowego zamieszczonego na karcie technicznej, pokaż nazwę swojej miejscowości. Pokazując, wyraźnie wymawiaj poszczególne głoski.
- Zapytaj dorosłych, jakie programy telewizyjne są tłumaczone na język migowy. Obejrzyj fragment jednego z nich, mając wyłączony dźwięk. Czy udało ci się coś zrozumieć?

Załącznik 13

Drzewo pokoju

My,
dzieci całego świata,
bez względu na kolor skóry,
pragniemy
pokoju.
Niech pokój
jak drzewo
urasta w chmury!

I chociaż
z różnych języków
pragnienie nasze wyrasta,
drzewo pokoju – jest jedno
i wszystkie łączy miasta.
I wszystkie łączy wioski,
we wszystkich
przebiega rzekach.
Czy to Sekwana, czy Wisła,
czy Amazonka daleka.

Na naszym drzewie pokoju
owoce będą dojrzewać.
I nikt nie będzie głodny w cieniu naszego drzewa.

A kiedy
pieśń posłyszają
gałęzie naszego drzewa,
będą
jak nasze serca
we wszystkich językach
śpiewać!

Ewa Skarżyńska

Załącznik 14

Dzieci na łąkach świata

Gdyby tak różdżkę mieć, co spełnia dobre sny,
to by się śmiały wciąż te dzieci tak jak ty...
Dla wszystkich byłby miód i czekolady w bród,
i tresowany słoń, i na biegunach koń...

Ref.

Dla wszystkich dzieci słońce świeci,
jak kolorowe kwiaty rosna wszystkie dzieci,
na łąkach świata rosna dziś,
by dużym być i mądrym być,
by dużym być i mądrym być.

Gdyby tak różdżkę mieć, to jeszcze różdżką tą
ktoś wyczarowałby tym dzieciom piękny dom,
a w domu mamę i siostrzyczki chociaż trzy...!
Musi być tata, brat i wielkie drzwi na świat...

Ref.

Dla wszystkich dzieci...

Małgorzata Nawrocka

Załącznik 15

Gimnastyka

Chyba do końca życia nie zapomnę tamtego słonecznego popołudnia. Gdy tylko wróciłem ze szkoły, tata zaproponował, że pójdziemy na stadion.

Czegoś takiego nie spodziewałem się w najśmielszych marzeniach! Całą drogę wypytywałem o różne szczegóły. Okazało się, że tata umówił się ze swoim kolegą – trenerem i jego synkiem – Antkiem.

Stadion był pusty. Graliśmy razem w piłkę, skakaliśmy i wszystko byłoby dobrze, gdyby Antek nie wymyślił, że się pościgamy. Przystałem na to bardzo chętnie. Poszliśmy na start, a nasi ojcowie stanęli na mecie.

Biegłem z całych sił, ale Antek był pierwszy. Trener zaczął się śmiać i powiedział do mnie:

Zasapałeś się! Coś nie masz kondycji!

Zrobiło mi się głupio. Antek spojrzał na mnie z wyższością i pogardą. Rzeczywiście, zauważyłem, że mięśnie na nogach ma większe od moich. Prawie jak Batman.

Tata milczał, ale w drodze powrotnej stwierdził:

– Jakoś pokracznie biegasz. Wstyd mi za ciebie. Od jutra będziemy się co rano gimnastykować.

Załącznik 16

Każdy z nas jest inny

Siedzę na ławce i czyszczę piłkę, bo wpadła w kałużę. Podjeżdża Antena na wrotkach. W rękę, jak zwykle, pajda.

– Cześć, Mały.

– Cześć.

– Z kim grałeś?

– Z Michałem.

– A dlaczego nie z Kubą?

– Kuba siedzi w domu i ćwiczy matkę.

– Słuchaj, a właściwie czemu on jest Kuba?

– Jak to?

– No, bo przecież w dzienniku ma Piotr. Oficjalnie jest Piotr. – Antena uwielbia takie słówka.

– Jego prababcia ciągle powtarza, że jest kubek w kubek podobny do pradziadka – wyjaśniam. – Najpierw mówili na niego Kubek, a teraz Kuba, żeby było poważniej. On już chyba nie pamięta, że jest Piotr.

Antena zostawia Kubę – Piotra w spokoju. Bierze się za prababcie.

– Słuchaj, to ona ma prawdziwą prababcie? Coś takiego! Ile ma lat?

– Nie wiem, ile ma lat, ale robi pyszne torty.

– Ojej, torty – rozmarza się Antena – jak ja lubię torty. Wprost przepadam.

Tymczasem zjadła już chleb, ale ma jeszcze na pociechę jabłko.

– Chcesz kawalek? – proponuje bohatersko.

Wspaniałomyślnie odmawiam. Antenie ulżyło.

– No to ja sobie pojeżdżę – mówi i rusza.

– Cześć, Mały. Pyza cię mordowała? – Zagaduje Kacper z sąsiedniego bloku.

– Jaka Pyza?

– Racja, wy mówicie na nią Antena. Jak chodziłem z nią do pierwszej klasy, to nazywaliśmy ją Pyza, bo taka była wtedy puciołowata. Ciągłe jadła. A skąd się wzięła Antena?

– Pytali nas w szkole, co byśmy chcieli robić, jak dorośniemy – tłumaczę Kacprowi. – Na to Antena, to znaczy Bolesławska, że ona by się chciała znaleźć w telewizji. I tak zostało.

– Wiesz, że to nawet do niej pasuje, bo się zrobiła strasznie długa. Będzie mogła startować w konkursie na Miss Polonię.

– Marysiu, obiad! – rozlega się na podwórku. To babcia Anteny.

– Właściwie też bym coś przekąsił – mówi Kacper. – To cześć, Mały. Lecę do domu.

Apetyt jest chyba zaraźliwy. Odechciało mi się piłki. Dziś są u nas gołąbki. Nie muszę czekać, aż mama wróci z pracy. Sam sobie odgrzeję.

W przedpokoju wspinam się na palce, żeby wrzucić piłkę do schowka. Ale właściwie, po co się wspinam? Przecież już bez tego sięgam. Podchodzę do lustra. Ja – Mały? Dlaczego Mały? Wyrósłem z przezwiska jak Antena z Pyzy.

Ewa Kaniewska



Do
Wydawnictwa Edukacyjnego
„AKAPIT” s. c.
ul. Nieszawska 33, 87-100 Toruń
Konto:
Bank Zachodni WBK S.A. I O/Toruń
12 1090 1506 0000 0000 5002 1116

.....
Imię, nazwisko (nazwa instytucji)
adres wraz z kodem pocztowym

NIP:

E-mail:

Lp.	Specyfikacja zamówienia	Cena	Ilość	Wartość
1.	Arentewicz Ż, <i>Aniela Domino – toruński pedagog specjalny</i>	12,00		
2.	Blek A. (red.), <i>Przedszkole przyjazne dzieciom</i>	16,00		
3.	Frysztacki K., Piątek K. (red.), <i>Wielowymiarowość pracy socjalnej</i>	25,00		
4.	Gajewska G., <i>Edukacja środowiskowa w przestrzeni życiowej dzieci i młodzieży</i>	23,00		
5.	Garbula-Orzechowska J., <i>Edukacja historyczna w klasach początkowych</i>	20,00		
6.	Janke A. W. (red.), <i>Pedagogika rodziny na progu XXI wieku</i>	30,00		
7.	Jastrząb J. (red.), <i>Edukacja terapeutyczna</i>	36,00		
8.	Kantowicz E., Olubiński A. (red.), <i>Działanie społeczne w pracy socjalnej na progu XXI wieku</i>	35,00		
9.	Kawula S., <i>Człowiek w relacjach socjopedagogicznych</i> (wyd. II rozszerzone)	26,00		
10.	Kosakowski Cz., <i>Węzłowe problemy pedagogiki specjalnej</i>	25,00		
11.	Kosakowski Cz. (red.), <i>Nauczanie i wychowanie osób lekko upośledzonych umysłowo</i>	22,00		
12.	Kosakowski Cz., Zaorska M. (red.), <i>Dziecko o specjalnych potrzebach edukacyjnych</i>	20,00		
13.	Olubiński A., <i>Praca socjalna. Aspekty humanistyczne i pedagogiczne</i>	27,00		
14.	Olubiński A., <i>Realizacja funkcji opiekuńczej w rodzinach toruńskich</i>	13,00		
15.	Olubiński A. (red.), <i>Tożsamość oraz dylematy pedagogiki opiekuńczej</i>	24,00		
16.	Sadowska S., <i>Ku edukacji zorientowanej na zmianę społecznego obrazu osób niepełnosprawnych</i>	26,00		
17.	Wódz K., Piątek K. (red.), <i>Socjologia i polityka społeczna a aktualne problemy pracy socjalnej</i>	31,00		
18.	Zaworska-Nikoniuk D., <i>Metody pomocy i samopomocy w uzależnieniach</i>	20,00		
19.	„Wychowanie na co dzień” – prenumerata roczna	60,00		
20.	„Wychowanie na co dzień” – numery archiwalne pojedyncze	5,00		
21.	„Wychowanie na co dzień” – numery archiwalne podwójne	10,00		
Razem:				

W przypadku zamówienia 3 egz. tego samego tytułu (numeru) lub 5 różnych należy cenę jednostkową pomniejszyć o 10% rabatu (nie dotyczy prenumeraty).

Specyfikacja zamówionych numerów archiwalnych „Wychowania na co dzień”:

.....
Należna kwota została wpłacona/przelana* na konto Wydawnictwa w dniu

(nie dotyczy instytucji, które regulują należność po otrzymaniu faktury).

Upoważniam Wydawnictwo Edukacyjne „AKAPIT” s. c. do wystawienia faktury bez mojego podpisu.

Data i czytelny podpis (pieczętka):

* W przypadku braku wpłaty zamówienie jest realizowane za pobraniem pocztowym z doliczeniem opłat związanych z tą formą zapłaty.

„Wychowanie na co dzień”

miesięcznik popularnonaukowy dla nauczycieli, wychowawców i rodziców
Wydawca: Wydawnictwo Edukacyjne „AKAPIT” s.c.

W „Wychowaniu na co dzień” znajdziesz interesujące materiały pomocne w Twojej pracy zawodowej – teksty podejmujące problematykę szeroko pojętej edukacji z jej wielorakimi powiązaniem w obszarach życia społecznego, kulturalnego, ekonomicznego.

Na strukturę pisma – założonego w 1993 roku – składa się szereg stałych działów i rubryk, m.in.:

- AKTUALNE PROBLEMY PEDAGOGICZNE
- METODY NAUCZANIA I WYCHOWANIA
- TEORETYCZNE PROBLEMY WYCHOWANIA
- PROBLEMY FUNKCJONOWANIA SZKOŁY
- EDUKACJA KULTURALNA I REGIONALNA
- PROBLEMY PEDAGOGIKI SPECJALNEJ
- WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE
- WOKÓŁ MYŚLI O WYCHOWANIU
- EDUKACJA ZDROWOTNA I EKOLOGICZNA
- PORADNICTWO
- Z DOŚWIADCZEŃ PEDAGOGICZNYCH
- TEORIA I PRAKTYKA PRACY SOCJALNEJ

* * *

W każdym numerze znajdziesz też WKŁADKĘ METODYCZNĄ, a w niej przykładowe konspekty lekcji przedmiotowych dla szkół podstawowych (zwłaszcza w obszarze edukacji wczesnoszkolnej), gimnazjów i szkół średnich, scenariusze zajęć z zakresu profilaktyki i terapii pedagogicznej oraz inne materiały przydatne i pomocne w praktyce pedagogicznej.

Cena prenumeraty kwartalnej zamawianej u Wydawcy w 2005 r. wynosi 15,00 zł, całorocznej – 60,00 zł (w tym już koszty wysyłki!). **W przypadku jednorazowego wniesienia opłaty za cały rok, cena prenumeraty na rok 2005 nie ulega zmianie!**

Wydawnictwo Edukacyjne „AKAPIT” realizuje również zamówienia egzemplarzy archiwalnych. Pojedyncze numery archiwalne – 5,00 zł, numery archiwalne podwójne – 10,00 zł (zamówienie 5 egzemplarzy dowolnych numerów upoważnia do 10% rabatu). Prosimy o dokładne określenie tytułu zamówienia na wszystkich odcinkach dowodu wpłaty.

Uwaga: Informacje dotyczące trybu składania zamówień oraz adres i konto Wydawnictwa Edukacyjnego „AKAPIT” w ofercie zamieszczonej na poprzedniej stronie.

* * *

Adres redakcji: *Wychowanie na co dzień*, ul. Asnyka 2a, 87-100 Toruń (Instytut Pedagogiki UMK); tel. (056) 611-4679, tel. pryw. red. nac. (056) 648-5553; e-mail: maljan@ped.uni.torun.pl

„Wychowanie na co dzień” można zaprenumerować również u takich dystrybutorów czasopism jak: RUCH S.A., Poczta Polska, KOLPORTER S.A.

X / 2010

Biblioteka Uniwersytecka ONHIS

nr inw.: ks 2 - 192310



II 192310/II

Z recenzji wydawniczych:

Praca Sławomiry Sadowskiej adresowana jest przede wszystkim do nauczycieli szkół podstawowych – masowych i integracyjnych, a ponadto do studentów różnych kierunków studiów (...).

Autorka przygotowała obszerne studium, starając się uwzględnić dane zaczerpnięte z koncepcji teoretycznych, badań i praktyki.

prof. dr hab. Alicja Rakowska

Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie
Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Podkreślić należy, iż książka Sławomiry Sadowskiej to rzadszy typ opracowania, zwłaszcza w dobie obecnej. Ongiś podobnych przykładów było więcej. Książka, zwłaszcza jej część teoretyczna, prezentuje bardzo wysoki poziom. Na szczególne wyróżnienie zasługują dwa obszary problemowe. Pierwszy to analiza teoretyczna stereotypów dotyczących osób niepełnosprawnych (...). Drugi z obszarów to „językowy obraz osób niepełnosprawnych u nauczycieli i uczniów”. Semantyką na gruncie pedagogiki specjalnej zajmują się nieliczni, z tego zdecydowana większość tylko okazjonalnie.

prof. dr hab. Czesław Kosakowski

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

ISBN 83-89163-12-8



9 788389 416312 7